

To było ich ostatnie spotkanie, pożegnalna kolacja; trudne chwile dla wszystkich i swojego rodzaju ewenement. Ale... w zasadzie – dlaczego nie? Dlaczego nie żegnać się w najlepszym możliwym towarzystwie? Wszyscy zgromadzeni przy stole nakrytym białym, metodą dziadków krochmalonym obrusie, stanowili od wielu lat zamknięte grono. Byli jak doskonały zespół, w którym każdy znał swoją rolę, dawał z siebie wszystko co najlepsze, idealnie uzupełniając pozostałych. Aż do teraz, gdy nieznane skrzypce dołączyły do ich orkiestry, wplatając w harmonijne współbrzmienie zgrzyt źle nastrojonych strun. Ona. Przyszła znikąd w dniu, w którym, jak w każdej wspólnej sztamkowej dobie, zdarzenia miały przebiegać zgodnie z ustalonym przez lata planem i wstrząsnęła posadami świata Marty. I pozostała, zawłaszczając wszystko co najcenniejsze.

Straciła ich. Zetlała, lecz wciąż jednak żywa miłość, rozmieniona na drobne przyjaźń, odeszły w niebyt. Wyblakłe uczucia wybuchły z przerażającą siłą. Cóż z tego, skoro poniewczasie? Cóż z tego, że tracąc, poznaje się prawdziwą wartość? Cóż, *za późno... gorzko mi!*

Kim ona właściwie jest? Za kogo się ma? Marta nie potrafiła odnaleźć zadowalającego wyjaśnienia wątpliwości. *Suka!* I choć odwiedziła swojego byłego już męża, ciskała pytania wprost w twarz, agresywnie, choć rzuciła się na niego w rozpacz, z nienawiścią zasypując gradem ciosów, żadnej odpowiedzi nie otrzymała. *Powiedz! Dlaczego tak!?* Andrzej leżał i milczał. Wyszła cicho, ze spuszczoną głową, obolałymi dłońmi, przełykając łzy.

Teraz Marta uśmiechała się sztucznie, próbując zachować twarz. Odszedł, po tylu latach, wypełnionych dniami szczęścia. *Przecież kiedyś było nam tak dobrze! Teraz... teraz go nie ma, odszedł... Razem z Moniką... Kochałam ją!* I jego też kochała, człowieka, który nakarmił jej dumę, wyprostował plecy i pomógł jej podnieść głowę, gdy inni pluli w twarz. Człowieka, o którym zapomniała.

Uśmiech! Czula na sobie spojrzenia. Ukradkowe, niby przelotne, w zwierciadłach oczu wypatrujące oznak stanu ducha. Na Andrzeja nawet nie spojrzeli, jakby wściekli za całą tę historię. *A przecież siedział naprzeciwko, za wazonem czerwonych róż; widziała ich wyraźnie, choć przez parę wrzących w niej wspomnień i źle skrywane łzy. Są ze mną?*

Andrzej zabawiał Monikę. Jej perlisty śmiech odbijał się kłusującym echem w uszach i myślach Marty. *Twoje zdrowie, Andrzej!* Każda uchwycona wilgotnym okiem czułość przypominała, że przegrała tę szansę. Ich niczym nieskrępowana demonstracja uczuć stała ością w gardle; jakaś ostatnia cząstka poczucia niedawnej wspólnoty domagała się odrobiny pieszczot, chociażby delikatnego muśnięcia kruczoczarnych włosów.

Kolejny toast wrzącym strumieniem mknął w głąb ciała. Z każdym setnym gramem pochłoniętej niepamięci stuk odstawianego kieliszka rósł o kilka decybeli. *I uśmiech!* Prawy łokieć podświadomie wyszukał krawędź stołu, prawa dłoń odnalazła prawy policzek. Lekki szum złagodził doznania... nie, nie złagodził. Intensyfikacja uczuć, niesiona wezbraną falą skumulowanych promili, ugodziła serce tępym nożem hysterii. Gwałtownie rozszerzone źrenice błysnęły krótko zrozumieniem, które postawiło do pionu ciało od bioder wzwyż.

Kara! Zostałam ukarana! Ale ja przecież... przecież nic złego nie zrobiłam! Oczy przygasły, powieki opadły. *W czym moja wina?* Marta rozdzierała szaty nad utraconą przyszłością. *Przecież byłam dobra.*

Przecież... klikała pajacyki, wrzucała drobne do skarbonki, wysyłała sms - y. Mechanicznymi uderzeniami klawiszy usuwała w cień wątpliwości co do swojej natury, zapominając o tym, co najbliższe. *Puste gesty. Twoje zdrowie, Andrzej!*

Nie! Bolesna myśl przeszła głowę na wskroś i jak kostka domina porusza kolejną, plecy przeszył lodowaty dreszcz. Zamarła. Pamięć wbrew woli odtworzyła wspomnienia, głęboko zakorzenione w podświadomości; przypomniła jeden z tych dreszczy, które kiedyś władały jej ciałem. Andrzej dawał jej spełnienie, o jakim wcześniej nie śmiała marzyć; nauczył brać i dawać rozkosz. Zwykle zbliżał się niespiesznie, paraliżując Martę samym spojrzeniem. Każdym ruchem mięśniem, prężącym się pod gładką skórą, bez słów obiecywał wymykające się wszelkim definicjom uniesienia. I te nieme przyrzeczenia każdorazowo urzeczywistniał.

Paraliżująca myśl wypłynęła na wzburzoną taflę jaźni. Dźwignął ją z kłeczek, pokazał, jak piękne może być życie, *i jaką za to otrzymał zapłatę? Zdradziłam go, Boże jedyny! Zdradziłam! Nie raz, nie dwa, w przerażająco wielu minutach i dniach!* Wódka płynęła gorącym strumieniem wprost do gardła, paląc język, przełyk i nozdrza. Ale pomagała zagłuszyć uczucia. *Hehehe, zagłuszyć?* Nie pomagała. W tej chwili wierzyła tylko w zapomnienie. *Da się?*

Nie potrafiła sprecyzować, kiedy prysnął czar, kiedy monotonia cichutko wkradła się przez niedomknięte drzwi i rozsiadła wygodnie w fotelu ich życia. *Przysięgałam! ... i uczynię wszystko... WSZYSTKO! ...szczęśliwe i trwałe!* Teraz wartość wypowiedzianych słów mierzyła pustką. *Na wiatr... Jeszcze jeden! Twoje zdrowie!* W niebyt odeszło niegdyś złożone przyrzeczenie, a w jego miejsce pojawiła się niepamięć.

Przepuszczając swoje życie przez sito sumienia, niemal zapomniła o Hubercie. Siedział tuż obok, wzruszający w nieporadnych próbach wspierania Marty. Zachowywał się nieco obco, zaskoczony i zdezorientowany całą sytuacją. Był absolutnie przekonany, że za dzień czy dwa Andrzej wróci do żony, dlatego też nie przywiązywał szczególnej wagi do tego zamieszania. A już nade wszystko zastanawiała go obecność przy stole. Nie spodziewał się, że Marta wyrazi chęć spędzenia uroczystości w jego towarzystwie. Tymczasem w południe dnia poprzedniego, wraz z nową koszulą i krawatem, otrzymał lakoniczną informację: jutro idziemy razem. Wzruszył ramionami, rzucił krótkie „OK” i wrócił do swoich zajęć.

Spojrzała na Huberta; wodził wzrokiem po twarzach. Był młody, *bardzo młody, ale jakie to ma znaczenie?* Czy istnieje jakaś granica? Jaki wiek jest odpowiedni? Nie mówił wiele, nie musiał. Od czasu do czasu ujmował dłoń Marty, niewprawnym dotykiem dodając otuchy tylko dlatego, że była smutna. Wiedziała, że teraz liczy się tylko on i że będzie musiał dźwignąć ciężar odpowiedzialności, o której z racji przeżytych lat niewiele wie. *Biedny, przesłodka Hubert...* Wzruszenie, przesiąknięte wypitym alkoholem, wylądowało mokrym pocałunkiem na jego czole. Skrzywił się z niesmakiem, lecz powstrzymał od ostentacyjnego otarcia skóry, przemógł niechęć i dał się przytulić. Dwie, może trzy sekundy później łza spadła wprost do jego ucha.

Została z Hubertem sam na sam, a w jego jasnoniebieskich oczach widziała wizerunek taniej, nieuporządkowanej kobiety. *Lustro prawdę ci powie...* Leżeli w łóżku, które jeszcze trzy dni temu dzieliła z *mężczyzną mojego życia. Zabrała mi ich, suka...* Czy można napluć śmierci w twarz?

Marta zwinęła się pod kocem w kłębek, ręką otulając śpiące przy niej dziecko. Hubert zasnął w mgnieniu oka, wyczerpany niezrozumiałymi uroczystościami żałobnymi. I tylko przed ostatnim ziewnięciem, niewyraźnym ze zmęczenia głosikiem spytał:

– Mamo, tata z siostrą to jutro wrócą, tak?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

troll, dodano 23.08.2012 19:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.